

Pustynia Namib - 1992

Jest takie państwo w Afryce, Namibia, które nie pasuje do stereotypowych obrazków Afryki, kojarzących się z gęstym buszem, rozległymi sawannami, wilgotnym lasem równikowym, tropikalnymi ulewami. No, może pustynia Namib kojarzyć się nam z Saharą, ale w pobliże Sahary nie dociera zimny antarktyczny Prąd Benguelski tworzący mgłę, która spowija wybrzeże w ciągu nocy i dociera nawet pięćdziesiąt kilometrów w głąb lądu, tworząc obfitą rosę.

Namibia, ze swoim niegościnnym, pustynnym wybrzeżem, zawsze była nieatrakcyjna dla europejskich przybyszów. Portugalczycy, którzy w XV wieku prawie przez sto lat poszukiwali drogi do Indii, najczęściej tutaj zawracali, zniechęceni widokiem surowego, skalistego brzegu, nieświadomi, że tak mały dystans dzieli ich od południowego skraju Afryki. Pod koniec XIX wieku Namibię zajęli Niemcy, jako ostatni ochłap z bogatego afrykańskiego łupu, rozkrojonego przez europejskie państwa. Niemcy długo nie cieszyli się swoją kolonią, w 1915 roku zostali wyparci przez wojska Unii Południowej Afryki.

Tu właśnie, najbardziej w Afryce, widoczne są wpływy niemieckie. Praktycznie prawie cała biała ludność w miastach posługuje się językiem niemieckim, a nazwy ulic przypominają kolonialne czasy. Sporo nazistów po drugiej wojnie światowej osiedliło się w Namibii. W rocznicę urodzin Hitlera na masztach wielu domów wywieszana jest flaga Rzeszy.

Dopiero w 1990 roku kraj wyzwolił się formalnie spod kontroli Republiki Południowej Afryki, choć praktycznie gospodarczo jest całkowicie uzależniony od południowego sąsiada.

Ale najważniejsze jest to, że dla nas, Polaków, wreszcie zaistniała możliwość podróżowania po tej dotąd mało poznanej, części Afryki. Ludzie z za

„żelaznej kurtyny” nie byli tam wcześniej wpuszczani. Jesienią 1992 roku przemierzyłem Namibię z **Elżbietą Kuźmiuk**, wytrawną podróżniczką i afrykanistką.

Podróżowanie po Namibii nie jest prostą sprawą. Szczególnie dla turystów plecakowców niezbyt to dobry kraj do wędrowania.

W tym pustynnym państwie, o powierzchni prawie trzykrotnie większej od Polski, mieszka tyle ludzi, co w Warszawie. Podróżując autostopem zdarza się czekać na okazję i tydzień. Pozostaje jedynie udział w zorganizowanej wycieczce lub wynajęcie samochodu. I tak, wynajętą Toyotą Corollą, przemierzyliśmy cztery tysiące kilometrów bezludnych dróg. Ruch w Namibii jest lewostronny, o czym na pustych drogach łatwo się zapomina.

Oczywiście na samym początku pojechaliśmy w stronę pustyni Namib. Przekroczyliśmy pasmo starych, stołowych gór Gamsberg, pokrytych rachityczną sawannową roślinnością, wśród których wyróżniały się jaskrawymi kwiatami zarośla ostrokrzewu. Cechą charakterystyczną krajobrazu były wiszące na drzewach olbrzymie gniazda „ptaków towarzyskich” z rodzaju tkaczy, które w pierwszej chwili wzięliśmy za ule dzikich pszczoł.

Pustynia Namib jest najstarszą ze wszystkich pustyń, liczy sobie 80 milionów lat, kryje też najwięcej niespodzianek. Nazwa Namib wywodzi się z języka plemienia Nama i oznacza „miejsce, gdzie nic nie ma”. Rzeczywiście, jest tu zaledwie kilka miast, a ogromne obszary pustyni z jej pagórkami groźnych wydm piaskowych, są zupełnie nie zamieszkane. Stabilny, suchy klimat sprawia, że przez 290 dni niebo jest bezchmurne. Położenie i klimat wytworzyły tu wyjątkowe warunki ekologiczne, a flora i fauna przystosowały się do życia na pustynnych wydmach. Kropelki rosy docierające tutaj z mgieł znad Atlantyku podtrzymują życie traw, suchorośli i porostów. Rośliny i zwierzęta Pustyni Namib potrafią korzystać z nawet tak niewielkiej ilości wilgoci. Niesamowita

jest gotowość życia porostów; wysuszone przez dziesiątki lat, polane wodą w ciągu dosłownie kilkudziesięciu sekund stają się żywe i zielone.

Pustynia Namib o długości 1600 kilometrów jest stosunkowo wąska, w najszerszym miejscu ma niecałe 150 kilometrów. Piasek w pobliżu wybrzeża jest żółty, w głębi lądu przybiera odcień czerwony. Czoła wydm zmieniają się nieustannie pod wpływem kaprysów wiatru; w języku *Nama* ten wiecznie poszeptujący pustynny wiatr nazywa się „*suu-uup-ua*”. Poprzerywane rowami łańcuchy wydm przebiegają z północy na południe, ukośnie do kierunku przeważających wiatrów południowo-zachodnich, osiągając wysokość 100-200 m i długość 50 km. W środku pustyni, w pobliżu Sossusvlei, znajdują się monstrualne „gwiaździste” wydmy usypane przez zmienne wiatry. Mają około 350 metrów wysokości i są najwyższymi wydmami na świecie. Gdzieś tam dawne rzeki powycinały w nich wąwozy, teraz ich koryta są zazwyczaj suche; tylko raz na kilka lat i tylko przez kilka dni po deszczu płynie nimi woda. Wzdłuż wybrzeża na pustynię Namib spada średnio 13 mm deszczu rocznie, głównie w postaci nagłych i gwałtownych burz, jednak są także lata, kiedy opadów nie ma wcale. Suchy klimat na pustyni Namib panuje od wielu milionów lat i był to wystarczająco długi okres, by deszcze, nawet występujące tak rzadko, wytworzyły głębokie formy erozyjne.

Przez kilka dni, nocując w ładnie zagospodarowanych campingach, wędrowaliśmy po piaszczystych wydmach, ciesząc się jak dzieci frajdą z przemierzania piaskowych przestrzeni. Tańczyliśmy na wydmach, zsuwaliśmy się beztrąsko z najwyższych zboczy, rozkopywaliśmy długie, piaszczyste granie.

Wydmy są ciągle w ruchu, niektóre przesuwały się w ciągu roku aż o 12 metrów i ludzie nie potrafili powstrzymać tego procesu.

Któregoś dnia dotarliśmy do wyschniętego jeziora *Sossusvlei*, w języku *africanaas* znaczy to „martwe jezioro”. Weszliśmy w świat wymarłych drzew,

wygrzewających się w upalnym słońcu. Kiedyś żywy las został przysypany przez wydmy, po latach wyłoniły się kikuty drzew i gałęzi.

Pustynia Namib to nie tylko morze piaszczystych wydm, znaczna przestrzeń pustyni jest kamienista. Jadąc na południe, w stronę Republiki Południowej Afryki, wkroczyliśmy w rejon, gdzie półpustynny obszar podzielono drucianymi płotkami ciągnącymi się tysiącami kilometrów po obydwu stronach drogi. Na wielkich farmach, z których najmniejsze liczą sobie po pięć tysięcy hektarów powierzchni, wypasane są dzikie antylopy oryksy, posiadające długie, imponujące, łukowate rogi. Hodowane są głównie do polowań. Do tej pory nie wiem, w jaki sposób te wielkie stada oryksów potrafią się wyżywić. Najczęściej widziałem je na piaszczystym albo skalistym terenie. Widocznie smakuje im wysuszona trawa i liczne porosty.

Sami omal nie przyczyniliśmy się do nieszczęścia. Jadąc samochodem usiłowaliśmy wyprzedzić dwa oryksy, które zawieruszyły się na drodze między płotkami. Zwierzęta wpadły w panikę. Nie zdawałem sobie sprawy, że oryksy nie potrafią przeskoczyć okalających drogę płotków. Jedno z przestraszonych zwierząt zaplątało się w stalowy drut i nie potrafiło się z niego uwolnić. Żal nam się zrobiło biedaka, tym bardziej że w takiej sytuacji był łatwym łupem dla okolicznych hien. Zaryzykowałem i nożem przeciąłem druty okalające jego nogi. Trochę się przy tym bałem jego długich rogów, bo zwierzę szamotało się gwałtownie. W końcu udało mi się je szczęśliwie oswobodzić. Początkowo oryks symulował, że nie żyje, ale jak tylko ruszyliśmy dalej, poderwał się... i już go nie było.

Pustynia Namib kryje wiele niespodzianek. Największą z nich jest jedna z najdziwniejszych roślin, jakie rosną dzisiaj na Ziemi – **welwiczja przedziwna** (*Welwitschia mirabilis*).

Ta niesamowita roślina występuje nie na wydmach, lecz na kamienistych równinach północnej części pustyni Namib. Niektóre okazy tego gatunku liczą ponad dwa tysiące lat. Welwiczja ma bardzo gruby, bo osiągający ponad metr średnicy, lecz stosunkowo krótki (do pół metra) pień zagrzebany przeważnie częściowo w piasku pustyni. Pień ma płaski wierzchołek, z którego brzegów wyrastają tylko dwa liście, dochodzące do trzech metrów długości. Roślina ta jest endemitem, występuje tylko na pustyni Namib. Wydaje się, że welwiczje absorbują wilgoć z mgły, ale jak to dokładnie robią, nie wiadomo. Kiedy szwajcarski przyrodnik, **Friedrich Welwitsch** odkrył je w 1859 roku rzekł zachwycony, że rośliny te są „najwspanialszymi i najbardziej majestatycznymi spośród tych, jakie Afryka ma do zaoferowania”.

Mimo surowego charakteru pustyni napotkaliśmy oznaki życia. Prawie każdego dnia widzieliśmy płochliwe gazy, często szympansy przechodziły nam drogę, a nawet pewnej nocy obudziły Elżbietę grzebiąc w menażkach, pozostawionych nieopatrznie na zewnątrz namiotu.

Czułem się na pustyni bezpiecznie, toteż jak żółtodziób trzymałem swoje obuwie przed moskitierą namiotu. Na szczęście któregoś ranka, przed jego włożeniem, coś mnie tknęło. Szósty zmysł?! Obejrzałem je dokładnie. W środku znalazłem dużego skorpiona. Głupio się poczułem. Toż to był szkolny błąd. Każdy doświadczony afrykański podróżnik chowa buty do środka namiotu. W wygrzanych w ciągu dnia butach bardzo lubią chować się skorpiony, a nawet małe żmijki.

Posiłki na pustyni mają swój urok. Wszędobylski wiatr wdziera się wszędzie i trzeba się przyzwyczaić do potraw z piaskiem chrupiącym w zębach. Traktowałem to po prostu jako uzupełnienie mikroelementów.

Pustynia ma też niebezpieczne oblicza. W kamiennej jej części z podziwem oglądaliśmy podobne do kaktusów **euforie** z rodziny wilczo-

mleczowatych. Sok mleczny w środku łodygi rośliny jest bardzo trujący, o czym wiedzą doskonale buszmeni; zanurzają oni groty swoich strzał w soku, a trafione taką strzałą zwierzę jest paraliżowane. Zatrutą część ciała buszmeni zasuszają i traktują jako amulet.

Kilka miesięcy przed naszym pobytem na pustyni rozegrała się tragedia. Murzyni z plemienia Ovambo, pracownicy pobliskich farm, nie znający dobrze pustyni, przemierzali ciężarówką obszar półpustynny. W pobliskiej farmie kupili owcę i upiekli ją na ogniu z wysuszonych gałęzi euforbii. Nad ranem znaleziono 22 martwe ciała leżące wokół ogniska.

Pobyt na pustyni Namib to wymarzony raj dla każdego fotografa. Wczesnym rankiem i późnym wieczorem gra światła, cieni i kolorów dodawała wydmom niezwyklej plastyczności. Po powrocie do kraju pasję fotograficzną odpokutowaliśmy płacąc słono za konserwację sprzętu. Malenkie drobinki piasku wdarły się do wszystkich części aparatu, nawet między soczewki obiektywów. Ale w zamian mieliśmy wspaniałe zdjęcia i jeszcze wspanialsze wspomnienia.

Michał Kochańczyk